

Kazimierz Banek

## JUNZI I WUWEI. CHIŃSKA PROPOZYCJA UZDROWIENIA ADMINISTRACJI PAŃSTWA

Przytoczone w tytule terminy należą do starej chińskiej tradycji filozoficzno-politycznej, w tym przypadku konfucjańskiej i taoistycznej. Ich imponujący wiek nie jest jednak wcale powodem, by wrzucić je do lamusa. Wprost przeciwnie, myśli w nich zawarte – dzięki dogłębniemu zrozumieniu człowieka, jego cech i potrzeb – są wciąż aktualne. Przez ponad 2 tys. lat konfucjanizm stanowił oparcie dla chińskiego systemu ustrojowego oraz wpływał na kształtowanie ludzkich poglądów i postaw, a od 1959 r. taką samą funkcję pełni w Singapurze.

### 1

Zacznijmy od terminu *junzi*, będącego centralną kategorią w systemie konfucjańskim. Konfucjusz to wielki myśliciel chiński, żyjący w latach 551–479 p.n.e. Jego życie wypełnione było studiowaniem dawnych ksiąg, nauczaniem oraz usiłowaniem zrobienia kariery urzędniczej.

W latach 497–483 p.n.e. odbył wraz ze swymi uczniami wielką wędrowkę po środkowych Chinach w poszukiwaniu księcia, który chciałby wprowadzić w życie jego koncepcje filozoficzno-polityczne i zorganizować księstwo na sposób przez niego zaproponowany. Pomysłu tego nie udało mu się jednak zrealizować. Powrócił więc do rodzinnego księstwa Lu, gdzie spędził ostatnie lata swego życia, poświęcając się nauczaniu i pisaniu.

Jego nauki zostały z czasem zebrane w kanon zwany *Sishu* (Czteroksiąg konfucjański), w skład którego wchodzi: *Lunyu*, *Daxue* (Wielka nauka)<sup>1</sup>, *Mengzi* (Księga Mengzi) i *Zhongyong* (Doktryna środka)<sup>2</sup>. Z tekstów tych widać, iż Konfucjusz dążył usilnie do przywrócenia dawnego porządku społecznego a jednostce zalecał stałe doskonalenie się. Każdy powinien znać swoje miejsce w społeczeństwie i zgodnie z tym postępować.

Myśl Konfucjusza koncentrowała się na zagadnieniach związanych z człowiekiem i jego życiem w społeczeństwie. Chciał znaleźć i dać ludziom wskazówki, jak żyć, jak rządzić i jak słuchać. Pierwszoplanową rolę w jego poglądach odgrywała polityka i etyka społeczna<sup>3</sup>. Stworzył też koncepcję człowieka idealnego, *junzi* (na język polski przekłada się to jako „szlachetny” lub „doskonały”).

*Junzi* to mądry i szlachetny książę, który swoją władzę opiera nie na armii lub pieniądzech, lecz na sile oddziaływania moralnego, na mocy jaką daje cnota (*de*). Książę taki winien przede wszystkim doskonalić się, a wówczas wszyscy poddani będą znajdować się pod jego wpływem i go słuchać. Koncepcja *junzi* to częsty temat *Dialogów konfucjańskich*. Na przykład:

Mistrz powiedział:

Gdy *junzi* (szlachetny) światem kieruje, niczego z uporem się nie trzyma, ani niczego z góry nie odrzuca.

I zawsze staje po stronie tego, co prawe (*yi*). (IV 10)

Mistrz rzekł:

Szlachetny (*junzi*) dąży do osiągnięcia cnoty (*de*),

prostak zaś zabiega o dobra doczesne.

Szlachetny baczny na prawa.

Prostak zabiega o łaski. (IV 11)

Mistrz powiedział:

Szlachetny każdą rzecz z różnych stron widzi i nie ma uprzedzeń.

Prostak rzecz z jednej widzi strony i uprzedzeniami się kieruje. (II 14)

Człowiek *junzi* powinien wyróżniać się dwiema podstawowymi zaletami: *ren* (humanitarność) oraz *yi* (prawość, poczucie sprawiedliwości). *Ren* to całokształt etycznych i społecznych zasad dotyczących wzajemnych stosunków między ludźmi. Być humanitarnym to nie tylko kochać ludzi i nie kierować się pobudkami egoistycznymi, ale także być powściągliwym, dobrym, skromnym, rozsądnym i bezstronnym. Człowiek humanitarny nie powinien odpłacać dobrem za zło (jak to jest w chrześcijaństwie), bo „czymże wtedy odpłaci za dobro?”

<sup>1</sup> Zgodnie z tradycją autorem traktatu miał być wnuk Konfucjusza, Zi Si (prawdopodobnie 505–437 p.n.e.). Główna myśl tego dzieła to udoskonalanie siebie: człowiek powinien starać się czynić dobrze dla państwa, w którym mieszka, oraz dla świata. Wówczas pomaga w zaprowadzeniu porządku w państwie i pokoju na świecie. Zacząć trzeba jednak od doskonalenia siebie samego i uporządkowania własnej rodziny.

<sup>2</sup> W traktacie tym rozwinięta została idea *zhong*, czyli „nie za dużo i nie za mało” oraz „w sam raz”: chodzi o to, aby wszystko robić we właściwy sposób i we właściwym czasie (celem takiej działalności jest osiągnięcie stanu harmonii).

<sup>3</sup> Z tego względu często porównywano Konfucjusza z Arystotelesem (F. Byk o w, *Powstanie chińskiej myśli politycznej i filozoficznej*, Warszawa 1978, s. 154 i nast).

Humanitarność to dostrzeganie w każdym człowieku tego, co jest w nim wartościowe, lecz równocześnie widzenie jego wad i ułomności – nie po to jednak, by go wykpić, lecz by odwozić od wad i samemu ich unikać.

Tylko człowiek, który autentycznie kocha innych, jest zdolny do wypełnienia swych obowiązków w społeczeństwie. Na pytanie, jak być humanitarnym, Konfucjusz odparł: „Nie czyni innym, czego dla siebie nie pragniesz”. W ten sposób zdefiniował on zasadę *zhong*, czyli lojalności wobec innych. Tak rozumiana humanitarność gwarantuje postępowanie zgodne z zasadami (*dao*) i wiedzie ku ładowi (*dao*). Zatem *dao*, czyli droga – jedno z podstawowych pojęć filozofii przyrody w Chinach – jest u Konfucjusza traktowane jako ucieleśnienie norm etycznych jego nauki. *Dao* to „etyczna droga człowieka i państwa”.

Natomiast główna idea pojęcia *yi* sprowadza się do tego, że należy być wiernym i oddanym. Trzeba wnieśli służyć swojemu zwierzchnikowi, ojcu lub starszemu. Połączenie *ren* i *yi* umożliwiło człowiekowi stanie się *junzi*. *Junzi* powinien być uczciwy, szczerzy i bezstronny. Powinien wszystko widzieć i wszystko rozumieć, być ostrożny w uczynkach i rozważny w mowie. Człowiek taki jest pogodny i wolny: obojętnie podchodzi do takich spraw jak wygody życiowe, bogactwo i jedzenie. Poświęca się szczytnym ideałom służenia innym oraz dążenia do cnoty (*de*).

Trzecim (obok *ren* i *yi*) nakazem zalecanym przez Konfucjusza jest *li* (zespół obowiązków, rytuał). *Li* to przestrzeganie wszystkiego, co nakazuje obyczaj, a więc wykonywanie w określonym czasie i w określonych sytuacjach ściśle określonych gestów, czynów i ceremonii. Człowiek nie powinien patrzeć, mówić i słuchać niezgodnie z *li*. Według Konfucjusza, *li* wyraża się w poszanowaniu 5 podstawowych relacji: między ojcem i synem, mężem i żoną, starszym i młodszym, władcą i poddanym oraz między dwoma przyjaciółmi.

Z czasem wszystkie normy postępowania człowieka zostały ujęte w precyzyjny kanon i na trwałe weszły w życie i obyczaje Chińczyków. W każdym momencie życia, w każdej sytuacji, w szczęściu lub nieszczęściu, w chwili narodzin lub śmierci, w smutku czy radości, obowiązywały ściśle ustalone i przyjęte zasady postępowania. W epoce Han (206 p.n.e.–220 n.e.) zebrano i spisano zbiór tych zasad etykiety i ceremonii. Jest to traktat *Liji* (*Zapiski o obyczajach*), kompendium norm konfucjańskich.

Konfucjusz dążył przede wszystkim do zaprowadzenia i utrzymania ładu społecznego. Uważał, że stan taki osiągnąć można tylko wówczas, gdy wszystko na świecie będzie zajmować przypisane mu miejsce, a ludzie będą znać swoje prawa i obowiązki i czynić to, co do nich należy. Myśl tę wyraził w słynnej maksymie: „Trzeba tylko, aby władca postępował tak, jak się godzi władcy, minister – jak przystoi ministrowi, ojciec – jak ojcu należy, a syn – po synowsku” (*Lunyu*, XII 11).

W tworzeniu takiego ładu wielką rolę odegrać miał stan urzędniczy. Dlatego w aparacie administracyjnym powinni znaleźć się tylko tacy ludzie, którzy odpowiadają konfucjańskiemu ideałowi *junzi*, a więc humanitarni, mądrzy, bezstronni, uczciwi, moralni i sprawiedliwi.

Wybitnym kontynuatorem Konfucjusza był Mengzi (371–289 p.n.e.), zwany w Europie Mencjuszem. Przede wszystkim interesował się naturą ludzką<sup>4</sup>. Sądził, iż – skoro człowiek otrzymał ją od Nieba – to musi być dobra. Człowiek rodzi się zatem dobry, ale nie każdy dobroć tę zachowuje również w swym dorosłym życiu. Nad utrzymaniem wrodzonego dobra trzeba pracować i szukać go w sobie samym. Ci, którym się to udaje, stają się szlachetnymi, a pozostali są prostakami. Człowiek staje się złym<sup>5</sup> nie dlatego, że zło tkwi w jego naturze, ale dlatego, iż zaniedbuje swoje pierwotne impulsy do czynienia dobra.

Mengzi zwracał też uwagę na obowiązki władcy wobec państwa i ludności oraz na tzw. humanitarne rządy, zgodne z „wołą Nieba”. Poparcie Nieba dla władcy widoczne jest w tym, iż lud go akceptuje. Zatem w przypadku, gdy lud odwróci się od władcy, ten ostatni traci swoje uprawnienia i staje się zwykłym uzurpatorem. Jego zabicie nie jest już traktowane jako zbrodnia królobójstwa – jest to wykonanie woli Nieba.

Innym wybitnym kontynuatorem Konfucjusza był Xunzi (298–238 p.n.e.). Według niego natura ludzka – odmiennie niż u Mengzi – jest pierwotnie zła. Człowiek przychodzi bowiem na świat z wrodzonym pragnieniem osiągania korzyści i przyjemności zmysłowych oraz ze skłonnościami do zazdrości i zawiści. Dlatego dąży do zaspokojenia zmysłów, a nad wszystko inne przedkłada rozwiąłość i rozrywkę. Jeśli idzie za tymi wrodzonymi skłonnościami, pojawia się nieporządek, konflikty i naruszony zostaje ład społeczny. Z drugiej jednak strony człowiek wyposażony jest w inteligencję, która umożliwia mu stanie się dobrym. Wszystko bowiem, co dobre, powstaje dopiero dzięki wysiłkowi człowieka (przez nauczanie).

Mamy tu więc przeciwstawienie natury i kultury. Dobro jest efektem ciężkiej pracy, podjętej świadomie przez człowieka, a wielkie znaczenie ma cywilizujący wpływ nauczycieli. Xunzi zachęcał ludzi do kontrolowania własnej natury i ograniczania jej spontaniczności, gdyż w przeciwnym wypadku dochodzi do wybuchów instynktów i namiętności. Nabycie kultury umożliwia wyjście ze stanu natury i zaprowadzenie jakiegoś porządku (np. moralnego), który jest tworem rozumu.

Do osiągnięcia tego celu niezbędne jest istnienie organizacji społecznej. Z kolei do powstania takiej organizacji potrzebne są reguły postępowania, a więc *li* (reguły życia społecznego<sup>6</sup>), odróżniające go od zwierząt. Xunzi kładł wielki nacisk na *li*, ponieważ ich funkcją jest ograniczanie zaspokajania ludzkich pragnień. Uważał, iż dzięki *li* istnieje moralność. A zatem, kto postępuje zgodnie z *li*, postępuje moralnie. Relacje, w które człowiek wchodzi w społeczeństwie oraz *li* odróżniają go od zwierząt. Dlatego tak wielką wagę przywiązywał Xunzi do kontroli jednostki przez społeczeństwo.

<sup>4</sup> Był to temat często dyskutowany w jego czasach. W kwestii tej skryształowały się 3 główne stanowiska: w naturze człowieka nie ma ani dobra ani zła, natura ta może stać się zarówno dobra jak i zła, w jednych ludziach może ona być dobra a w drugich zła.

<sup>5</sup> Można powiedzieć, iż u Mencjusza zło to brak dobra.

<sup>6</sup> Tak Xunzi pojmował *li*.

Cesarze z dynastii Han przyjmowali konfucjanizm w większym lub mniejszym stopniu, wykorzystując jego zasady dla usprawnienia systemu zarządzania<sup>7</sup>. Tak było za panowania cesarza Wena (180–157 p.n.e.), a zwłaszcza Wu (141–87 p.n.e.), kiedy zreformowany konfucjanizm stał się oficjalną ideologią cesarstwa chińskiego. Znaczącą rolę odegrał tu wybitny teoretyk-konfucjanista, Dong Zhongshu (ok. 179–ok. 104 p.n.e.), który – jako minister cesarza Wu – spowodował przekształcenie konfucjanizmu w nienaruszalny dogmat. Wykorzystując pewne elementy taoizmu i teorii *yang-yin*, Dong Zhongshu skonstruował jednolity system ideologiczny dostosowany do potrzeb monarchii<sup>8</sup>. Cesarz, jako Syn Nieba, powinien zachowywać się odpowiednio, to znaczy z poszanowaniem mandatu otrzymanego od Nieba. Powinien więc brać przykład z Nieba i być troskliwy dla swego ludu, który z kolei powinien wzorować się na władcy.

Zdaniem Dong Zhongshu, władca sprawuje rządy pod podwójną kontrolą, Nieba i ludu. Jednak lud nie jest w stanie bezpośrednio nadzorować czyny władcy, zatem w jego imieniu robią to urzędnicy, ludzie specjalnie do tego przygotowani. Natomiast Niebo może ingerować w świat – w przypadku, gdy władca zbłądzi – a swój gniew ujawnia poprzez zsyłanie nieszczęść (klęski żywiołowe, zaćmienia, komety). W kwestii charakteru natury ludzkiej Dong Zhongshu dokonał syntezy poglądów Mencjusza i Xunzi. Uznał, iż w naturze konkretnego człowieka występują też namiętności, a więc sama w sobie nie może być ona dobra, ale posiada możliwości stania się dobrą.

Doktryna Konfucjusza, stając się czymś w rodzaju dogmatu i absolutnej świętości, miała zapewnić stabilność państwa i społeczeństwa, trwałość oraz nienaganne funkcjonowanie aparatu urzędniczo-biurokratycznego. Od czasów dynastii Han pojęcia „konfucjański” i „chiński” zaczęły się niemal całkowicie pokrywać. Konfucjanizm stał się w Chinach wyznacznikiem sposobu mówienia, myślenia i zachowania, a więc – modelem życia. Od drugiej połowy II w. p.n.e. żaden kandydat na urzędnika nie mógł zostać zatrudniony w administracji państwowej, jeśli nie zdał egzaminu ze znajomości nauki konfucjańskiej. Egzaminy te miały 3 stopnie. O skali ich trudności (na pierwszy stopień) może świadczyć fakt, iż w XIX w. zdawało je pomyślnie zaledwie 3–5% dopuszczonych kandydatów.

Sprawdzian na najwyższy, trzeci stopień odbywał się w stolicy (raz na 2–3 lata), a zdawali go tylko najlepsi z najlepszych znawców konfucjanizmu. Z reguły otrzymywali najwyższe stanowiska urzędnicze w państwie. Jak zatem widać, konfucjanizm był całościową teorią wyjaśniającą zasady funkcjonowania państwa, społeczeństwa oraz miejsce i rolę jednostki w społeczności. Kandydat na urzędnika wiedział, iż musi sprostać wymaganiom stawianym *junzi*, a więc ma być mądry, uczciwy, bezstronny i bezinteresowny, a swoją pracę ma traktować jako służbę.

Przenosząc się teraz w czasie i przestrzeni, można rozważyć, jak ta kwestia wygląda w naszym kraju. Otóż, niestety, doświadczenia chińskie w tej materii są

<sup>7</sup> Np. konfucjanista Shusun Dong otrzymał polecenie opracowania ceremoniału dworskiego, z czego wywiązał się znakomicie (w każdym razie cesarz był zachwycony).

<sup>8</sup> W 136 r. p.n.e. cesarz Wu uznał tę wersję konfucjanizmu za oficjalną naukę państwową, mającą doprowadzić do intelektualnego i ideologicznego – a nie militarnego i pełnego przemocy (jak to było za Qin Shihuangdi) – zjednoczenia Chin.

nam zupełnie obce. Nie znamy doktryny konfucjańskiej, nie chcemy korzystać z jej doświadczeń i nie uczymy się na błędach innych. Sami więc skazujemy się na powtarzanie wciąż tych samych, znanych od wieków błędów. A świadczy o tym właśnie praktyka doboru urzędników. Podobno mamy ustrój demokratyczny... Ale czy nasi urzędnicy wiedzą, co to jest demokracja? I czy ktoś to wcześniej sprawdza? Najczęściej egzamin, który zdaje kandydat na urzędnika przed objęciem stanowiska, odbywa się w ciszy gabinetów, a polega na ujawnieniu koligacji rodzinnych (syn/córka, szwagier/szwagierka, zięć/synowa Kogoś Bardzo Ważnego) i towarzyskich (wspólne polowania, brydż, żagle itp. z Kimś Bardzo Ważnym).

Jeszcze istotniejszym warunkiem przyjęcia jest przynależność do słusznego, czyli zwycięskiego w wyborach ugrupowania politycznego. A przecież wiemy, że zwycięstwo to jest najczęściej efektem bardziej hałaśliwej, demagogicznej i obfitującej we wszelakie obietnice kampanii wyborczej, nie zaś zademonstrowania większej mądrości, kompetencji i uczciwości.

W ten sposób marszałkami, premierami, ministrami, wojewodami, prezydentami miast, starostami oraz prezesami i dyrektorami ważnych instytucji państwowych – a więc naszego wspólnego dobra – mogą zostać ludzie zupełnie przypadkowi, bez znajomości swojej branży i bez elementarnego doświadczenia w kierowaniu instytucją, na czele której zostali postawieni. Nic dziwnego zatem, że ministrem spraw zagranicznych może zostać człowiek nigdy nie parający się tą dziedziną, ministrem oświaty – ktoś, kto nigdy nie miał nic wspólnego ze szkolnictwem (nie był nauczycielem, dyrektorem szkoły czy kuratorem oświaty), a z kolei prezesem ważnej i potężnej instytucji finansowej (jak np. ZUS czy PZU) – lekarz lub nauczyciel (historii albo biologii).

To tak, jakby jakieś hipotetyczne państwo wobec zbliżającej się wojny na czele swojej armii postawiło np. inżyniera melioracji, dziennikarza lub lekarza-ginekologa, choćby nie miał on żadnego stopnia oficerskiego a nawet nigdy w wojsku nie służył, ale za to był zięciem Bardzo Ważnej Osoby i prezentował podobne poglądy (zwłaszcza ideologiczne). Ale jeśli nawet zdarzy się, że kandydat na urzędnika będzie fachowcem w danej branży (rolnictwo, budownictwo, nauka itp.), najczęściej jednak nie wie, jak ma funkcjonować w państwie demokratycznym bo nigdy się tego nie uczył i nie zdawał egzaminu. Aż dziw, że w żadnym państwie do tej pory nikt nie wpadł na taki pomysł. Podobnie, jak do chorego zazwyczaj wzywa się lekarza, domy budują jednak murarze, samoloty prowadzą piloci, a na kapitana statku mianuje się (a nie wybiera przez głosowanie załogi) przygotowanego teoretycznie i praktycznie oficera żeglugi morskiej.

Także ujawniane co jakiś czas wielkie afery finansowe (FOZZ, PZU, ZUS, wielkie prywatyzacje, spółki węglowe itp.) pokazują, że – odmiennie niż w Chinach – przy doborze urzędników na najwyższe stanowiska nie bierze się pod uwagę ich mądrości, uczciwości, bezinteresowności i bezstronności. Co więcej, po ilości i znaczeniu owych afer sądząc, można dojść do wniosku, że jest wprost przeciwnie. Dodatkowo, w przypadkach, gdy te ogromne nadużycia i kradzieże zostaną wykryte – na ich określenie stosuje się niewinnie brzmiący eufemizm typu: „wyprowadzono z firmy pieniądze”, zaś sprawcę oszustw na wielką skalę nazywa się „lobbystą”.

Rzeczywistość naszej administracji państwowej wygląda więc tak, jak wygląda. Kandydat na urzędnika wie przede wszystkim to, że będzie zarabiać oraz posiadać moc podejmowania decyzji. Nie wie jednak, że te decyzje mają służyć człowiekowi i społeczeństwu (jak to było w Chinach). Dlatego swoją moc pojmuje w kategoriach władzy: on może, ale nie musi. Nieznajomość pryncypiów ustrojowych (demokracji) powoduje, iż taki urzędnik kieruje się własnym mniemaniem i w każdym ustroju zachowywałby się podobnie. Stąd właśnie biorą się liczne przykłady nonszalancji i bezwzględności urzędów skarbowych, komorników, prokuratorów, policjantów itp. Najlepszym świadectwem owej bezwzględności urzędniczej może być słynna historia piekarza, któremu – za godną najwyższej pochwały (zwłaszcza w społeczeństwie kierującym się podobno wartościami chrześcijańskimi!) pomoc biednym i bezdomnym – nałożono takie podatki, że szybko zbankrutował.

W tej sytuacji musi nasunąć się podstawowy i oczywisty wniosek: w związku z ostentacyjnym wręcz demonstrowaniem przynależności naszego kraju do obozu państw demokratycznych, cały nasz urzędniczo-państwowy i samorządowy aparat bezwzględnie powinien wykazać się znajomością historii i zasad ustroju zwanego demokracją oraz zdać z tych zagadnień egzamin.

## 2

Termin *wuwei* należy do najważniejszych pojęć taoizmu filozoficznego. Taoizm pojawił się w Chinach w połowie pierwszego tys. p.n.e. i podobnie jak konfucjanizm, odnosił się krytycznie do czasów współczesnych, pełnych wojen, zdrad i zamieszek. Wybitnym jego myślicielem był Yang Zhu<sup>9</sup>.

Przywiązywał ogromną wagę do losu (*ming*), który traktował jako „konieczność naturalną”, nie pochodzącą od Nieba siłę sprawczą wszystkiego, co pojawia się w świecie. W przyrodzie wszystko dokonuje się „samo z siebie”, a człowiek – jako jej nieodłączna część – jest całkowicie bezsilny wobec nieuchronności losu i powinien mu się poddać. Przed ową koniecznością (np. nieustanne przeplatanie się życia i śmierci<sup>10</sup>), właściwą przyrodzie, nie należy ani uciekać, ani się jej przeciwstawiać. Zamiast przejmować się kłopotami lub rozmyślać, co będzie po śmierci, lepiej cieszyć się życiem i w pełni korzystać z jego przyjemności. Aby to osiągnąć, trzeba posiadać 4 rzeczy: bogaty dom, wspaniałe szaty, smaczne jedzenie i piękne kobiety<sup>11</sup>.

Wybitnym myślicielem taoistycznym był Zhuang Zhou (prawdopodobnie 369–286 p.n.e.), znany jako Zhuangzi (Mistrz Zhuang)<sup>12</sup>. Żył skromnie, unikał sławy

<sup>9</sup> Żył w stolicy królestwa Wei, mieście Liang (jeden z głównych ośrodków kultury), prawdopodobnie w latach 395–335 p.n.e. (F. Byków, *op. cit.*, s. 180 i nast.).

<sup>10</sup> Yang Zhu zwraca uwagę, iż życie i śmierć nie mają nic wspólnego z moralnością i sprawiedliwością: ludzie szlachetni mogą mieć życie pełne trudów i cierpień a złoczyńcy mogą pędzić swój żywot w radości i dostatku, natomiast śmierć nie dostrzega ani wad, ani zalet człowieka i jednakowo sięga po wszystkich.

<sup>11</sup> Nic dziwnego, że Yang Zhu często porównuje się do Epikura a czasem także do Antystenesa i Arystypa.

<sup>12</sup> Obecnie uważa się, że traktat *Zhuangzi* zredagował znany komentator Zhuangzi, Guo Xiang, w III w. Nie wiadomo więc, które rozdziały napisał sam Zhuangzi (Feng Youlan, *Krótką historia filozofii chińskiej*, Warszawa 2001, s. 121 i nast.).

i bogactwa, odmówił też przyjęcia stanowiska pierwszego ministra na dworze króla Wei w państwie Chu, gdyż musiałby wówczas zrezygnować z wolności i prawa decydowania o sobie<sup>13</sup>. To samo zalecał swoim uczniom: lepiej być wolnym, nawet jeśli to wiąże się z ubóstwem. Należy poddawać się naturalnemu biegowi wydarzeń, żyć w pełnej harmonii z przyrodą i z rezygnacją przyjmować los, którego i tak nic nie jest w stanie zmienić. To samo dotyczy życia przyszłego. Prawdę tę wyraził, jak zwykle, w postaci pięknej anegdoty:

Li-Ki była córką strażnika granicznego z Ai. Kiedy ją porwano do księstwa Qin, płakała z początku, rosząc łzami poły swojej szaty. Ale kiedy przybyła do pałacu królewskiego, żeby dzielić łożę monarsze, spożywać wieprzowinę i wołowinę, pożałowała swoich łez. Skąd wobec tego mogę wiedzieć, czy zmarli nie żałują, że początkowo modlili się o [dłuższe] życie (*Zhuangzi*, II 7).

Zhuangzi podejmuje, podobnie jak *Daodejing* (podstawowy traktat taoizmu), problem bardzo ważnej w taoizmie zasady *wuwei* (niedziałania). Idea ta oznaczała odejście od aktywnej działalności i jak najmniejsze zaangażowanie się w nurt życia<sup>14</sup>. Ponieważ wszystko dokona się samo, dzięki naturalnemu biegowi logicznie uwarunkowanych wydarzeń (nad tym „czuwa” *dao*)<sup>15</sup>, więc – według Zhuangzi – nie ma sensu przyjmować postawy aktywnej (np. usiłować panować nad światem i ludźmi). Człowiek powinien jedynie dążyć do poznania praw rządzących światem i im się podporządkować (losu i tak nie jest w stanie zmienić), przyjmując postawę bierną i poddając się biegowi wydarzeń w pełnej harmonii z przyrodą<sup>16</sup>. Tylko wówczas osiągnie szczęście i spokój. Mędrzec nie dąży więc do tego, aby nakładać na siebie obowiązki życiowe, nie żąda korzyści i nie unika szkód. Dzięki zrozumieniu natury rzeczy (czyli nieuchronności zdarzeń), nie ulega wpływom zmian zachodzących w świecie i jest niezależny od rzeczy zewnętrznych<sup>17</sup>. W ten sposób osiąga szczęście absolutne.

Należy zatem odejść od aktywnego życia, aby na łonie przyrody pograżyć się w kontemplacji. Z działaniem jest bowiem podobnie jak z innymi rzeczami: gdy jest ich zbyt wiele, przynoszą szkodę (a nie pożytek). Celem działania jest osiągnięcie jakiegoś skutku, a jeśli w działaniu nie zachowamy umiaru, wówczas efekty mogą być gorsze niż w przypadku jego niepodjęcia. W *Daodejing* do przestrzegania zasady *wuwei* jest zobowiązany także władca. *Wuwei* traktowane jest jako nieprzeszkadzanie *dao*, a ideał to rządzenie bez rządzenia. Człowiek powinien ograniczyć swoją działalność do tego, co konieczne (do osiągnięcia celu) i naturalne (czyli zgodne z własną cnotą, czyli *de*).

<sup>13</sup> Ponieważ w tekstach autorów żyjących mniej więcej w tym samym czasie (Mencjusz, Xunzi) nie ma wzmianek na temat Zhuangzi, wnioskuje się, iż jego nauki nie były znane. Sławę zdobył dopiero po kilku wiekach (III–V w.), a apogeum osiągnęła ona w VIII w., kiedy to cesarz specjalnym edyktem uznał *Zhuangzi* za kanoniczne dzieło taoizmu.

<sup>14</sup> Ten sposób rozumowania spotykamy np. u Yang Zhu.

<sup>15</sup> „*Dao* nigdy nie działa, a jednak nie ma niczego, co by nie było (przezeń) zrobione” (*Daodejing*, XXXVII).

<sup>16</sup> W teorii *wuwei* nie chodzi zatem o zupełny brak działania lecz o zmniejszenie aktywności oraz o unikanie działań niewymuszonych.

<sup>17</sup> Nie powinien też ulegać emocjom, co kilka wieków później Wang Bi ujął w jednym zdaniu: „Mędrzec od-czuwa emocje, ale nie jest przez nie usidlony”.



Zhuangzi zwrócił uwagę, iż wielu ludzi – także urzędników – prezentuje „skończony punkt widzenia”. Ten sposób postrzegania określił punktem widzenia żaby w studni: będąc na dnie i patrząc w górę, widzi ona tylko kawałek nieba i sądzi, że właśnie takie ono jest – małe i okrągłe. Właśnie takie spojrzenie na świat i rozmaite problemy prezentuje wielu ludzi.

Zastosowanie zasady *wuwei* do sfery zarządzania państwem może przynieść nieoczekiwane a bardzo pozytywne wyniki. „Rządzenie bez rządzenia” to po prostu unikanie zbędnej, mającej często charakter wyłącznie pokazowy a przez to szkodliwej, aktywności urzędników. Tego typu „radosna twórczość”, której celem jest jedynie demonstracja swojej przydatności (np. usilne doszukiwanie się nadużyć i przestępstw, mnożenie sprawozdawczości i przeróżnych dokumentów, a niedawno – rozpętanie wrzawy w sprawie lustracji, Teletubisiów czy listy szkolnych lektur) lub pokazywanie petentom swojej władzy, wyrządziła już zbyt wiele szkód (np. słynna afera z aresztowaniem twórcy firmy Optimus albo lekarza ze szpitala MSWiA).

Biorąc to wszystko pod uwagę, można śmiało powiedzieć, iż nieznamość konfucjanizmu i taoizmu bardzo niekorzystnie wpływa na kondycję państwa, zwłaszcza na charakter działania aparatu urzędniczego. Przykładem prawdziwości tej tezy może być Singapur. Otóż kiedy w 1959 r. Brytyjczycy przyznali tej swojej kolonii (i ważnej bazie morskiej) autonomię<sup>18</sup>, a na czele rządu stanął Lee Kuan Yew (prawnik po Cambridge), było to biedne i brudne miasto, w którym kwitła przestępczość, na porządku dziennym były walki gangów, hazard i narkotyki. Obszar Singapuru jest dwukrotnie większy od Krakowa, bez żadnych bogactw naturalnych. Lee Kuan Yew, premier a potem prezydent, wielki wizjoner drugiej połowy XX w., rozpoczął rządy od wprowadzenia zasad funkcjonowania państwa opartych na konfucjanizmie.

Jednostkę podporządkowano społeczeństwu a obywatele nauczono dyscypliny: młodsi mają słuchać starszych, pracownicy – swoich szefów, a wszędzie ma być porządek. Przy pomocy powszechnych kampanii propagandowych upowszechniano czystość, higienę i kulturalny tryb życia (np. nie wolno żuć gumy ani pluć na ulicy). Lee wprowadził surowy kodeks, w którym za najmniejsze przewinienie groziły surowe kary (grzywna, chłosta lub więzienie), a za cięższe – kara śmierci. Przystąpiono też do burzenia slumsów i w ciągu kilkudziesięciu lat zbudowano całkiem nowe miasto: drapaczy chmur z betonu, szkła i aluminium. Każdy obywatel, jeśli ukończył 30 lat i zawarł związek małżeński, ma prawo do własnego mieszkania.

Obecnie w Singapurze mieszka 4,5 mln ludzi, z czego 80% to Chińczycy, 14% Malajowie, a 6% Hindusi. W ciągu 40 lat zaszły tam ogromne zmiany. Nikt stamtąd nie ucieka – wprost przeciwnie. Podatki są niskie, zaś stabilizacja ekonomiczna pełna, bo plany na przyszłość sięgają 10, 20 a nawet 30 lat. I jest to jeden z najbogatszych krajów Azji Południowo-Wschodniej: mieszka w nim 44 tys. milionerów. A co najważniejsze, nie ma korupcji ani przerośniętej biurokracji. Ulice są czyste (za zaśmiecanie płaci się mandat w wysokości 500 dolarów) i bezpieczne (za użycie broni grozi kara śmierci, za gwałt – 24 kije lub kara śmierci), nie ma narkomanii (za handel

<sup>18</sup> Niepodległość ogłoszono w 1965 r.

narkotykami – kara śmierci) i korupcji (minister zarabia 1 mln dolarów miesięcznie, ale za korupcję czeka go kara śmierci). I rzeczywiście, w ciągu trwającej 30 lat dyktatury Lee wykonano tu około 50 wyroków śmierci.

Mieszkają tam obok siebie buddyści (jest ich około 40%), muzułmanie, hinduiści, taoiści; są dzielnice: Chinatown (chińska), Arab Street (muzułmańska) i Little India (Hindusów); koło taoistycznej świątyni Thian Hock Keng wznoszą się dwa meczety (Nagore Durgha i Al Akbar) oraz hinduistyczna Sri Mariamman, ale nie widać konfliktów na tle etnicznym lub religijnym. A wszystko to z powodu wprowadzenia i konsekwentnego przestrzegania zasad konfucjańskich.